

# Samotny ojciec

26 września 2013

Kolumbia cieszy się złą sławą. Głównie z powodu gangów narkotykowych. Na ukrytych poletkach uprawia się rośliny, później przerabia się je na półsurowiec, aż w końcu na produkt nadający się do sprzedaży. Akcje rządu, wspierane przez rząd amerykański, dają tylko częściowo efekt, ograniczają cały proceder, ale go nie eliminują, bo bieda pcha miejscowych chłopów do upraw zakazanych krzewów. Amerykanie angażują się w tę walkę, bo głównie na rynek amerykański trafiają kolumbijskie narkotyki.

Jednocześnie Kolumbia staje się coraz atrakcyjniejsza dla amerykańskich i kanadyjskich inwestorów i rentierów, bo jeszcze jest nie w pełni odkryta przez przemysł turystyczny i za relatywnie mniejsze kwoty, niż gdzie indziej w północnej części Ameryki Południowej, można kupić tam albo kilka akrów nad oceanem pod budowę domku letniskowego, albo kupić już gotowy dom od tych, którzy zorientowali w możliwości zainwestowania w tym kraju kilka lat wcześniej.

Ojciec Martina (zmienił imię z oryginalnego, kiedy wyrwał się z domu) najpierw był robotnikiem budowlanym, a później sam założył firmę budowlaną specjalizującą się w budowie domów letniskowych dla „gringos”. Martin od najmłodszych lat pomagał ojcu. Ten chciał dla syna lepszego życia i skierował go do szkoły uczącej księgowości. Martin w czasie nauki w tej szkole, kiedy przyjeżdżał na weekendy, a następnie przez dwa lata po jej ukończeniu, prowadził księgowość coraz bardziej rozwijającej się firmy ojca.

Martin jednak pragnął wyrwać się spod kontroli ojca i sam rozwinąć skrzydła. Najpierw namówił ojca, aby ten sfinansował mu studia ekonomiczne w Stanach. Ojciec przystał na to. Martin zaczął studia ekonomiczne w Waszyngtonie. Po roku poznał tam piękną dziewczynę hinduskiego pochodzenia. Bez wiedzy rodziców

z obu stron zawarli cywilny związek małżeński. Martin zmienił sposób nauki na „part time” i zatrudnił się w firmie budowlanej jako pomocnik księgowego. Szło mu nieźle. Ze związku tych nielegalnych imigrantów urodziło się dwoje dzieci. Faktycznie nie uzyskały one obywatelstwa amerykańskiego, mimo urodzenia się w tym kraju. Martin załatwił im metryki urodzenia i paszporty swojego rodzinnego kraju.

Kiedy amerykańskie władze imigracyjne zaczęły im deptać po piętach, Martin załatwił sobie pracę na Arubie, małej wyspie karaibskiej. Po kilkumiesięcznym pobycie na tej pięknej wyspie zmarła jego żona. Martin po kilku miesiącach poznał piękną kobietę pochodzącą z Meksyku. Ze związku tego urodziło im się dwóch synów, którzy też nie uzyskali obywatelstwa tego maleńkiego kraju. Martin i tym dzieciom załatwił paszporty kolumbijskie. Druga jego żona traktowała starsze dzieci Martina jak matka i one nazywały ją mamą. Najmłodszemu synowi dali na imię Martin. Odróżniał się od ojca drugim imieniem.

Po kilku latach Martin uznał, że mała wyspa jest dla niego za mała. Marzył o dużej firmie w dużym kraju. Wybrał drugi co do powierzchni kraj na kuli ziemskiej, czyli Kanadę. Znalazł ogłoszenie o poszukiwaniu kontrolera finansów w sieci handlowej mającej siedzibę w Calgary. Miał już duże doświadczenie w zakresie finansów, znał dobrze angielski, programy komputerowe związane ze swoim zawodem. Został zaangażowany przez tę firmę kanadyjską na dwa lata. Najpierw poleciał sam do Calgary, a po sześciu miesiącach ściągnął do siebie dzieci.

Okazało się, że żona jego, w okresie jego nieobecności na Arubie, nawiązała romans z jednym z pracowników firmy, w której Martin wcześniej pracował, który często bywał w ich domu. Martin nie zamierzał walczyć o uczucia żony, która go zdradziła, kiedy on walczył o poprawę bytu rodziny. Zażądał tylko od niej, aby przysłała do niego dzieci na wakacje. Ona zgodziła się na to. Kiedy dzieci znalazły się u niego, Martin,

po pokazaniu im okolic Calgary i po dwóch tygodniach rozpieszczania ich prezentami (laptop, telefony komórkowe dla starszych dwojga dzieci) zapytał je, czy chciałyby pozostać z nim na stałe, czy chciałyby powrotu do matki na Arubę. Cała czwórka wyraziła chęć pozostania z nim. Szczególnie starsze dzieci rozumiały, że winę za rozpad ich życia rodzinnego ponosi ich macocha. Młodsze naśladowały postępowanie i decyzję starszych.

Martin poinformował żonę o swojej i dzieci decyzji co do pozostania u niego. Ona wyraziła oburzenie. Zażądała odesłania jej przynajmniej jej własnych dwojga dzieci. Kiedy odmówił, oświadczyła, że wystąpi na drogę sądową, aby odzyskać dzieci. Martin uprzedził jej ruch i sam wystąpił do sądu kanadyjskiego o przyznanie mu wyłączności opieki nad wszystkimi dziećmi, podając jako powód zdradę małżeńską i możliwość zapewnienia im lepszych warunków życia. Żona Martina nie pracowała, nie miała wyuczonego zawodu (kiedy ją poznał, pracowała w recepcji w małym hoteliku), była wcześniej na jego utrzymaniu, a obecnie na utrzymaniu swojego nowego partnera, którego zarobki były dużo niższe niż Martina. Sąd przyznał Martinowi wyłączne prawo do opieki nad dziećmi, ograniczając prawa matki do możliwości odwiedzania ich raz w roku na dwa tygodnie. Nigdy do realizacji tego punktu orzeczenia nie doszło, bo Martin nigdy nie zaprosił swojej byłej żony do siebie. Dzieci powoli zapominały o matce, będąc otoczone dobrą opieką przez ojca.

Mając pod opieką czwórkę dzieci, Martin doszedł do wniosku, że musi im zapewnić możliwość uzyskania stałego statusu w Kanadzie. Złożył odpowiedni wniosek do władz kanadyjskich. Dzieci chodziły do szkoły, szlifowały swój angielski. W domu Martin mówił do nich po hiszpańsku, aby nie utraciły zdolności posługiwania się tym językiem.

W dziale audytorskim firmy, w której pracował Martin, pracowała też Holenderka, która, tak jak Martin, zatrudniła się na dwuletnim kontrakcie, ale pół roku po nim. Po kilku miesiącach wspólnej pracy związał się między nimi romans. Nie

zamieszkali razem. Martin odwiedzał ją w jej mieszkaniu i czasami nocował, o czym informował dzieci. Ona często przychodziła do nich i pomagała w przygotowywaniu obiadów. Martin kupił duży samochód i wspólnie wyjeżdżali na wycieczki w weekendy. Dzieci zaakceptowały partnerkę Martina. On miał prawie czterdzieści lat, a ona trzydzieści parę. Była rozwódką, nie miała własnych dzieci. Dzieci Martina były dobrze wychowane (chłopcy trochę dokazywali, ale w miarę). Najstarsza córka Martina, której brakowało matki i przyjaciółki, bardzo przyłgnęła do Hidi.

Martin dostał odmowę od władz imigracyjnych co do przyznania jemu i jego dzieciom statusu stałych rezydentów Kanady. Jego argumenty co do niebezpieczeństwa życia w Kolumbii nie trafiły do przekonania urzędnika imigracyjnego, który rozpatrywał ich sprawę. Faktycznie, w tym czasie bezpieczeństwo życia w Kolumbii uległo poprawie. Odwołał się od tej decyzji, co dało im jeszcze kilka miesięcy pobytu w Kanadzie.

Martin dostał propozycję pracy w filii swojej firmy w Toronto. Wiązało się to z awansem finansowym. W tym czasie Hidi kończyła swój kontrakt i wylatywała do swojej macierzystej firmy w Holandii. Martin z dziećmi przeniósł się do Toronto, kiedy skończył się rok szkolny. Całe wakacje dzieci spędziły, zwiedzając miasto i okolice. Martin załatwił im miejsca w nowych szkołach. Wydawało się, że osiadą tu na dłużej lub na stałe.

Zaistniały jednak dwie sprawy, które gwałtownie zakończyły tę adaptację. Dokumenty imigracyjne Martina i jego rodziny zostały przekazane z Calgary do Toronto. Tutaj urzędnik imigracyjny postawił Martina przed alternatywą, albo zostanie wraz z dziećmi umieszczony w areszcie imigracyjnym (z możliwością czekania na orzeczenie wyższego organu – administracyjnego sądu imigracyjnego), albo też dobrowolnie wybędzie on z dziećmi z Kanady. Martin poinformował Hidi o tym fakcie. Ona zaproponowała, żeby polecieć do Kolumbii, a ona tam do nich przyleci. Zaproponowała Martinowi, aby się pobrali

(Martin wcześniej jej się oświadczył, ale ona, przed wylotem do kraju, nie zadeklarowała się w jedną lub drugą stronę), a ona jego i dzieci ściągnie na stałe do Holandii. Pokochała Martina i jego dzieci i, jak oświadczyła, bardzo za nimi tęskniła. Miała własny dom pod Hagą i dobrze płatną pracę. Obiecała też, że jest w stanie załatwić pracę Martinowi w jego zawodzie. Pracowała z nim przez dwa lata, to wiedziała, że może go polecić w swojej czy innej podobnej firmie.

Martin z dziećmi miał gdzie się zatrzymać w Kolumbii. Wprawdzie przed kilkoma laty zmarł jego ojciec, ale w domu rodzinnym mieszkała jego matka. Była sama i raczej liczyła na to, że Martin z jej wnukami zamieszka z nią na stałe. Martin nie informował jej jeszcze od dalszych planach. Nie widział też możliwości uzyskania dobrej pracy w Kolumbii. Bał się też o los dzieci, jeśli miałyby tam mieszkać na stałe.

Martin był też dobrym negocjatorem. Wprawdzie zgodził się na dobrowolne zrezygnowanie z procesu odwoławczego i dobrowolny wylot do swojego rodzinnego kraju, ale zagrał człowieka biednego, który nie ma pieniędzy na bilety lotnicze dla siebie i czwórki swoich dzieci. Oficer imigracyjny nie bardzo wdał się w analizowanie tego, na jakim stanowisku Martin pracował w Kanadzie przez trzy lata i że dawało mu to dość duże dochody, ale chcąc szybko zakończyć tę sprawę, zobowiązał się w imieniu urzędu, który reprezentował, do pokrycia kosztów przelotu tej całej rodziny na koszt rządu, czyli kanadyjskiego podatnika.

Autor: Aleksander Łoś

Źródło: [Goniec](#)